

Kapitalizm a ekologia

Kapitalizm to termin obecnie prawie zapomniany, a używanie go w towarzystwie uchodzi za dość niesmaczne i daje świadectwo braku towarzyskiego obycia, zaś żywiłowo rozwijający się w Polsce jednak jak by nie było kapitalizm wypada teraz nazywać gospodarką wolnorynkową lub liberalną, albo bardziej eufemistycznie zdrową gospodarką, bądź gospodarką o standardach światowych. No cóż, nie bacząc na te salonowe zawilosci jest to dla mnie stary, dobrze znany z lektur Marksa i innych typowy kapitalizm, ze wszystkimi swoimi atrybutami czyli własnością prywatną i wyzyskiem, rynkiem i konkurencją oraz niczym nie ograniczoną żądzą zysku i posiadania. Ponieważ nie jest to dla mnie system niewinny, a tym bardziej zdrowy chciałbym zwrócić uwagę na kilka jego istotnych cech. będących w jaskrawej sprzeczności z wartościami czy racjami ekologicznymi. Sprzeczności te przeważnie umykają uwadze, ponieważ czegoś tak w „Polsce po sierpniowej” pożądanego i wyczekiwanego jak kapitalistyczny wolny rynek nie wypada krytykować, jeżeli już, to niezwykle powierzchownie.

Pisząc podpierałem się Marksem świadomie i nieco przekornie. Świadomie – ponieważ zdaję sobie sprawę z niepopularności myśli Marksa w Polsce, która związana jest przede wszystkim z odreagowywaniem złych praktyk PRL-u, czyli nachalnego karmienia wszystkich marksizmem, podanym zwykle w uproszczonej, zwulgaryzowanej formie skrojonej na miarę aktualnego za potrzebowania politycznego Komitetu Centralnego.

Przekornie zaś dlatego, że świadom tej niepopularności, uważam jednak, że myśl Marksa godna jest uwagi, już choćby dlatego, że czy tego chcemy czy nie, po Marksie nie potrafimy już myśleć bez Marksa. Mówiąc prościej, stworzone przez niego kategorie, pojęcia i analizy we szły już na stałe do kulturowego „obiegu” i nawet jego przeciwnicy wytykający słabości i błędy jego teorii, mimowolnie podtrzymują ją przy życiu. Sądzę, że nie ma lepszego probierza wartości (niekoniecznie prawdziwości czy słuszności – jeżeli w humanistyce jest do pomyślenia jakaś metoda dowodzenia prawdziwości czy słuszności) jakiejś teorii, niż jej żywa obecność w dyskusjach, polemikach i choćby i najbardziej krytycznych analizach. Sądząc zaś po ilości krytycznych, a może raczej należałoby powiedzieć krytykanckich odniesień w różnych publikacjach marksizm jeszcze krzepko się trzyma (od pierwszego wydania Kapitału upłynęło wszak 130 lat).

I

Można, a pewnie nawet nie należy zgadzać się całością szeroko zakrojonych marksowskich analiz i antycypacji fenomenu zwanego kapitalizmem, ale nie sposób od mówić trafności i przenikliwości, pewnym interesującym nas tutaj i wyjściowym dla dalszych rozważań wnioskom, które nasuwa lektura Kapitału. Mianowicie, cecha swoista, a zarazem konstytutywną kapitalizmu jest jego wewnętrzna dynamika polegająca na dążeniu do ciągłego wzrostu cyrkulacji kapitału w celu nieustającego pomnażania wartości wymiennej. Wyprodukowane dobro – towar ma wartość użytkową czyli taką, którą cenimy ze względu na to, że zaspokaja jakieś nasze potrzeby, ale także ma wartość wymienną, która przejawia się w porównywaniu ze sobą różnych towarów w aktach wymiany. Wartość ta ma odzwierciedlenie w cenie i daje się bezpośrednio zamienić w zysk pieniężny. Dla kapitalisty wartość użytkowa wytwarzanych dóbr, ma znaczenie tylko o tyle o ile daje się użyć do powiększenia wartości wymiennej.

Prosta cyrkulacja towarów – sprzedaż w celu kupna – jest środkiem do celu ostatecznego leżącego poza cyrkulacją, mianowicie do przywłaszczenia sobie wartości użytkowych, do zaspokojenia potrzeb. Natomiast cyrkulacja pieniądza jako kapitału jest celem sama

w sobie, gdyż pomnażanie wartości odbywa się tylko w tym ciągle powtarzającym się ruchu. Ruch kapitału nie zna więc granic. Posiadacz pieniędzy, ja ko świadomy przedstawiciel tego ruchu staje się kapitalistą. Jego osoba a raczej jego kieszeń staje się punktem wyjścia i punktem powrotu pieniędzy. Obiek tywna treść tej cyrkulacji – pomnażanie wartości jest jego subiektywnym celem; jako kapitalista, czyli jako kapitał uosobiony, obdarzony wolą i świadomością działa on o tyle tylko, o ile wyłączną pobudką jego operacyj jest przywłaszczenie sobie w coraz to większych rozmiarach bogactwa abstrakcyjnego. Nie należy więc nigdy uważać wartości użytkowej za bez pośredni cel kapitalisty. Nie jest też jego celem jedno razowy zysk, lecz jedynie nieustanny ruch osiągnięcia zysku¹.

W praktyce oznacza to niekończącą się produkcję dla produkcji, a nie dla zaspokojenia potrzeb. Co więcej; zaspokojenie potrzeb jest wręcz niepożądane, bo mo głoby osłabić całą dynamikę. Do czego kapitalista nigdy nie może dopuścić, bowiem świadomość istnienia konkurencji sprawia, że czułby się zagrożony wyeliminowaniem z rynku przez kogoś silniejszego.

Wolna konkurencja sprawia, że immanentne prawa produkcji kapitalistycznej działają wobec pojedynczego kapitalisty jako zewnętrzne prawo przymusowe².

W efekcie jest to też system skrajnie zdehumanizowany, w którym całość życiowej aktywności ludzkiej podporządkowana jest zadaniu nieludzkiemu, wytwarzaniu czegoś, czego człowiek nie może sobie jako człowiek przyswoić (bo tylko wartości użytkowe są przyswajalne). W rezultacie więc kapitalizm okazuje się systemem, gdzie całe społeczeństwo poddane jest władzy swych własnych wytworów (abstraktów), które przeciwstawiają mu się jako ,moc obca³. Władza ta polega przede wszystkim na dominacji świata rzeczy-towarów nad światem właściwych człowiekowi kreujących samo człowieczeństwo wartości humanistycznych, etycznych, estetycznych, jednym słowem duchowych.

Samopomnażanie kapitału, zarówno poprzez wzrost masy przetwarzanych zasobów jak i szybkości ich obiegu w procesie produkcji, jest immanentnie wbudowane w system gospodarczy i stanowi jego istotę. W efekcie taki system gospodarczy aby funkcjonować musi nieustannie się rozrastać – wchłaniać nowe obszary, źródła surowców, energii, zasoby ludzkie, stymulować postęp technologiczny. Pomijam tu zarzut często stawiany przez krytyków Marksa – że jego wnioski nie zawsze wynikają logicznie z jego teorii (chodzi tu zwłaszcza o teorię wartości), a są to tylko obserwacje, skądinąd trafne, do których starał się dopasować teorię. Historyczny rozwój kapitalizmu potwierdza tezę o jego samonapędzającym się charakterze, niezależnie od tego czy mechanizmy, które do tego prowadzą są adekwatnie opisane przez Marksa czy też nie⁴.

Gospodarka kapitalistyczna jako taka może się rozwijać i trwać tylko w systemie otwartym. Tu pojawia się pierwsza i najistotniejsza sprzeczność między immanentnie wzrostowym, otwartym charakterem takiej gospodarki, a stałym i względnie⁵ – zamkniętym środowiskiem, w którym funkcjonuje.

Rozmiary Ziemi są skończone. Toteż wzrost jakichkolwiek przedmiotów fizycznych, łącznie z populacją ludzką, jej samochodami, budynkami czy kominami, nie może trwać wiecznie. Jednakże to nie populacja, samochody, budynki czy kominy wyznaczają – przy najmniej nie w sposób bezpośredni – istotne granice wzrostu. Są nimi granice przepływów energii i materii, niezbędnych do właściwego funkcjonowania ludzi,

samochodów, budynków itp.

Istnienie populacji ludzkiej oraz funkcjonowanie gospodarki są uwarunkowane ciągłym czerpaniem powietrza, wody, żywności, surowców oraz zasobów energetycznych Ziemi i jej atmosfery. Stale też zarówno ludzie, jak i gospodarka zanieczyszczają Ziemię odpadkami i skażeniami. Granice wzrostu sprowadza ją się do granicy, jakie wyznacza z jednej strony zdolność planetarnych źródeł do dostarczania tego strumienia materii i energii; z drugiej zaś strony zdolności planetarnych zlewów do wchłonięcia zanieczyszczeń i odpadków⁶.

Jest to sprzeczność znana i na gruncie teorii ekonomicznych wielokrotnie rozważana. Problem wyczerpywania się źródeł w ekonomii opisują stosowne teorie optymalizacji wykorzystania zasobów. Głoszą one, że do sytuacji całkowitego wyczerpania zasobów właściwie nigdy nie dojdzie. Ogólnie rzecz biorąc dlatego, że cena malejących zasobów musi rosnąć wykładniczo, co stymuluje ich coraz racjonalniejsze i oszczędniejsze wykorzystanie z jednej strony, a z drugiej strony dzięki postępowi technicznemu możliwe będzie sięganie po wcześniej nieosiągalne zasoby, a w końcu przejście do korzystania z substytutów. Substytut jest tu słowem kluczowym, o niemal magicznej mocy wyjaśniającej. Magicznej dlatego, że próżno szukać racjonalnego wytłumaczenia dlaczego substytut zawsze musi się znaleźć, mocą bliżej nieokreślonej technologii przyszłości. Jednak nie wszyscy podzielają ten optymizm:

P. Ehrlich porównuje obecną sytuację cywilizacji do sytuacji człowieka, który wyskoczył z najwyższego piętra Empire State Building i będąc na wysokości 10 kondygnacji krzyczy, że wszystko jest w porządku. Natomiast zwolennicy przeciwnego poglądu twierdzą, że postęp techniczny jest w stanie zniwelować każdy niedobór w warunkach gospodarki rynkowej⁷.

Jeżeli nawet się zgodzimy, że dzięki postępowi techniki zasobów nie zabraknie, to w przywołanych teoriach pomija się zupełnie skutki coraz głębszej i intensywniejszej ingerencji w środowisko naturalne związanej z pozyskiwaniem coraz trudniej dostępnych zasobów. Już teraz wydobywanie kopalin, produkcja żywności i energii powoduje spustoszenie zagrażające integralności ekosystemu planetarnego, która jest warunkiem jego stabilności.

Z kolei jeżeli weźmiemy pod uwagę problem ograniczonej w końcu asymilacji zanieczyszczeń i odpadów przez środowisko, zobaczymy, że traktuje się go równie powierzchownie. Przede wszystkim dlatego, że skutki zatrucia środowiska rozważa się i opisuje w kategoriach zupełnie nie przystających do ich biologicznego charakteru. Na przykład, środowisko można dowolnie odtwarzać, nieomal produkować, a procesy w nim za chodzące odwracać.

Ekonomiści zwykli widzieć ewolucję jako ciąg odwracalnych przemian: problemy prowadzą do rozwiązań, nowe problemy do nowych rozwiązań. Ekologów natomiast niepokoi problem nieodwracalności pewnych procesów. Kiedy giną gatunki, żadna technologia ani zmiana cen nie przywróci ich do życia⁸.

Są to wygodne teoretycznie, ale groźne w skutkach uproszczenia, bowiem należałoby raczej przyjąć, że:

Gospodarka światowa przekroczyła już dopuszczalną pojemność ekosystemu – ten punkt, od którego dalszy wzrost niszczy jej żywiciela. Gdyby nasza planeta ze swymi lądami, atmosferą i oceanami rosła corocznie o 2%, moglibyśmy ustalić wzrost gospodarczy na podobnym poziomie. Ale Ziemia nie rośnie. Także dopływ energii słonecznej pozostaje stały, a tymczasem wiele uzyskanych dzięki niej bogactw, magazynowanych przez miliony lat w postaci paliw kopalnych zostało już skonsumowanych w ciągu niespełna dwustu lat. Żadna technologia na świecie nie jest w stanie obalić tego równania⁹.

II

Paul Hawken uważa, że ta sama dynamika, która jest siłą napędową kapitalizmu i jednocześnie popycha go do przekroczenia ekologicznych barier wzrostu może być zaprzęgnięta do odwrócenia tej zgubnej tendencji. Podstawowym warunkiem powodzenia tego zamierzenia jest zmuszenie kapitalistycznych przedsiębiorstw do zinternalizowania zewnętrznych kosztów produkcji, czyli niepożądanych skutków społecznych i ekologicznych (np. zanieczyszczenia, choroby, wypadki, degradacja środowiska) jakie dana produkcja wywołuje, tak aby znalazły one odbicie w cenie wyrobu.

Wolny rynek doskonale potrafi ustalać ceny na najniższym poziomie, ale jest zupełnie niezdolny do efektywnego obniżenia kosztów zewnętrznych, gdyż rynek odzwierciedla jedynie sytuację w danym miejscu i czasie, a w żaden sposób nie wchodzi w implikacje procesów produkcyjnych. Rynek sankcjonuje powierzchowność i fragmentaryczność sądów ekonomicznych i preferuje rozpatrywanie wszelkich spraw w bardzo krótkim horyzoncie czasowym. Czyli wprost przeciwnie niż czyni to ekologia. Znowu dochodzimy do sprzeczności.

Pozostawiając na boku ogromne teoretyczne problemy z metodologią wyliczania kosztów zewnętrznych stajemy przed zasadniczym problemem: co i jak mogłoby zmusić wolne (z definicji) przedsiębiorstwa do uwewnętrznienia tych kosztów? Hawken wskazuje na państwo, które powinno za pomocą odpowiedniej polityki podatkowej i organizacyjnej¹⁰ ustalać takie warunki rynkowe aby wymusić spłacenie wszystkich kosztów, w tym zwłaszcza ekologicznych. Nie wydaje mi się to realne ze względu na strukturę współczesnego kapitału, w której dominują międzynarodowe i ponadpaństwowe koncerny. 500 największych firm światowych wytwarzało już w 1992 r. 42% produktu krajowego brutto (PKB) wszystkich krajów świata łącznie z Chinami, a tendencja do centralizacji kapitału – zgodnie zresztą z marksowskimi przewidywaniami – stale się nasila. Tempo wzrostu największych transnarodowych firm wynosi od 8 do 10%, przy wzroście całej gospodarki światowej na poziomie 2–3%. Rezultatem takiej globalizacji kapitału jest stale malejąca autonomia i niestabilność narodowych systemów gospodarczych. W takiej sytuacji trudno mówić o regulowaniu rynku przez państwo. Od dawna można zaobserwować jak m.in. dzięki międzynarodowemu układowi GATT (Ogólne Porozumienie w Sprawie Taryf i Handlu) raczej państwa są „regulowane” tak, aby sprzyjało to interesom wielkich firm.

Makroekonomiczny charakter światowego biznesu, utrudnia albo wręcz uniemożliwia społecznościom kontrolę nad nim tak, aby nie zagrażał środowisku. Dominuje ekonomia „bez granic”, kupując jakiś produkt nie możemy za ten zakup wziąć żadnej odpowiedzialności, bo nie wiemy kto, gdzie i jak go wyprodukował, znamy tylko abstrakcyjną cenę.

Problem prywatnej odpowiedzialności gospodarczej polega na tym, że pozwoliliśmy, by nasi dostawcy rozszerzyli nasze granice ekonomiczne do takich rozmiarów, że nie jesteśmy w stanie odpowiadać za skutki naszych działań w świecie. Jedynym, moim zdaniem, sposobem, w jaki moglibyśmy temu zaradzić, to ścieśnić nasze ekonomiczne

granice, skrócić drogę towaru do konsumenta, tak byśmy dosłownie widzieli, co się dzieje w naszej gospodarce¹¹.

Te zjawiska znamionują kolejną sprzeczność: sama struktura kapitalistycznej gospodarki, której trzon stanowią ogromne ponadpaństwowe korporacje uniemożliwia radykalne zmiany, które mogłyby zażegnać za zagrożenie ekologiczne. Być może rozwiązaniem byłoby utworzenie jakiejś międzynarodowej instytucji, która miałaby wpływy i siłę zdolną do takiej regulacji rynku światowego, która zmusi przedsiębiorstwa do ewolucji w kierunku bardziej zrównoważonego gospodarowania.

Ten sam problem – skali odpowiedzialny jest za bardzo nierównomierne obciążenie środowiska negatywnymi skutkami industrializacji. Koncentracja przemysłu i miast na niewielkich obszarach, będąca efektem dążenia do koncentracji kapitału wywołuje znacznie dramatyczniejsze skutki dla przyrody niż ten sam przemysł znacznie rozproszony.

III

Popularne poglądy, zwłaszcza z nurtu neoliberalnego uparcie lansują tezę, że wolnorynkowy system kapitalistyczny powstał w sposób naturalny, w drodze nieomal darwinowskiej ewolucji jako konieczna forma gospodarowania. Podobnie marksizm, upatruje powstanie kapitalizmu jako nieuniknione następstwo rozwoju środków produkcji i „walki klas”. Jednak:

Według wielu autorów (jednym z nich jest [...] Gellner) powstanie społeczeństw rynkowych nie wynikało z żadnych naturalnych praw rozwoju gospodarczego, społecznego czy ewolucji kulturowej; nie stanowiło ni czego w rodzaju konieczności historycznej. Społeczeństwa rynkowe powstały w wyniku niezwykle mało prawdopodobnego splotu warunków, które samoistnie pojawiły się w dziejach tylko raz i w jednym miejscu świata. Oto pewna możliwość historyczna uległa urzeczywistnieniu. Przychylam się do opinii tych autorów, którzy wbrew poglądom ekonomistów neoklasycznych uważają, że skłonność do handlowania i wymiany nie jest wrodzoną cechą ludzkiej natury¹².

Wzmacnia to stanowisko nurt w socjologii odwołujący się do myśli Webera i Parsonsa. Podkreśla on znaczenie etyki i abstrakcyjnych wartości w kształtowaniu się systemu gospodarowania.

Kapitalizm powstaje jako produkt uboczny, niezamierzony, jednak nie jako produkt konfliktu i ścierania się interesów, lecz jako uboczny efekt pewnego rozumienia etyki. Nie rozum, lecz wiara, choć zracjonalizowana, przyczyniła się do powstania „społeczeństwa po stępu”¹³.

Zatem niezbędnym warunkiem zaistnienia kapitalizmu było rozpowszechnienie w świadomości społecznej takiego systemu przekonań, który pozwolił na wyjęcie praktyk gospodarczych spod parasola ochronnego tradycji i poddanie ich li tylko regułom rynkowej i technicznej racjonalności. Rola tę spełnił etos protestancki, który legł u podstaw gospodarki kapitalistycznej, później *wraz z całkowitym zanikiem resztek pierwotnego religijnego patosu sekt spadkobiercą protestanckiej ascezy staje się w dziedzinie gospodarczego etosu optymistyczna wizja Oświecenia, wierzącego w harmonię interesów*¹⁴. Z tej „optymistycznej wizji” wywodzi się również optymistyczny współczesny liberalizm, który wierzy, że kapitalizm jest najlepszym środkiem aby *dać ludziom jedną rzecz,*

spokojny, niezakłócony rozwój materialnego dobrobytu dla wszystkich ludzi, by osłonić ich przed zewnętrznymi przyczynami bólu i cierpień, o ile to leży w mocy społecznych instytucji w ogóle¹⁵.

Na początku kapitalizm był tylko środkiem (pomocniczym) do zaspokojenia potrzeb religijnych, z biegiem czasu usamodzielniał się wspierany mocą naukowo-technicznej racjonalności, a nowoczesny kapitalizm sam teraz głosi „religię” nieograniczonej konsumpcji i materialnego zbawienia, której dwa podstawowe przykazania brzmią:

1. Będziesz stwarzał więcej potrzeb.
2. Będziesz konsumował¹⁶.

Dzieje się tak „za sprawą inherentnych praw kapitalistycznej produkcji, które wymagają stałego wzrostu produkcji i dlatego wymuszają coraz większe spożycie”¹⁷. Ma to ogromne konsekwencje, kształtuje określony typ jednostki, społeczeństwa i model kultury pod porządkowany ściśle regułom ekonomicznym.

Jedną ze znamienych i dziwnych (na tle innych) cech tej kultury jest traktowanie wszystkiego w kategoriach towaru. Nawet jej najzjadlejsza krytyka, a nawet za powiedź jej upadku jest, o dziwo, przekształcana w to war. Stało się to udziałem bardzo krytycznie nastawionych do kapitalizmu autorów z kręgu szkoły frankfurckiej. Na przykład dzieła Ericha Fromma od wielu lat przynoszą spore zyski wydawcom. Powoli taki sam los spotyka wydawnictwa czy filmy o tematyce ekologicznej. Ba, rozwija się cały przemysł ekologiczny, który dyskontując niepokój zasiany przez ekologiczne ostrzeżenia, stwarza i zaspokaja popyt na nowe, tym razem ekologiczne potrzeby. Ekologiczność produktów, najczęściej rzekoma, staje się dźwignią kampanii reklamowych, a „przyjazne dla środowiska” produkty w plastikowych opakowaniach zalewają świat.

Dzieje się tak dlatego, ponieważ z powodu nadprodukcji generowanie nowych potrzeb we współczesnym kapitalizmie jest trudne i kosztowne (marketing i reklama od dawna stanowi ponad 70% wszystkich kosztów), znacznie bardziej niż produkcja przedmiotów je zaspokajających. Specjaliści od reklamy z wyobraźnią wyjąłowaną wymyślaniem ciągłych „nowości”, przechwytyją wszelkie autentyczne prądy kulturowe, będące wyrazem społecznych problemów i wykorzystują je do swych merkantylnych celów. W ten sposób przesłanie ekologów zostaje sprowadzone do jeszcze jednej mody stymulującej wytwarzanie ogromnej ilości, tym razem „ekologicznych” gadżetów. A co gorsza ludzie przyzwyczajeni do przemijalności kolejnej mody, są już ekologią zmęczeni i lekceważą coraz bardziej alarmistyczne ostrzeżenia. Jest to kolejna tym razem społeczno-kulturowa sprzeczność.

Wnioski

Powyżej opisałem tylko wybrane problemy, albo jak kto woli sprzeczności, ujawniające się w wyniku zestawienia racji ekologicznych z cechami formacji społecznej zwanej kapitalizmem, albo społeczeństwem industrialnym, albo ostatnio technopolem¹⁸. Na pewno takich problemów można odnaleźć znacznie więcej, lecz rzecz nie w wyliczaniu, ale wskazaniu na zasadniczą sprzeczność między tym, że kryzys ekologiczny narasta, a poważne jego potraktowanie, nie tylko w kategoriach „mody”, czy nieuzasadnionego czarnowidz twa, blokuje panujący paradygmat kulturowo-ekonomiczny.

Paradygmatem tym jest pewien „sposób myślenia Europejczyka”¹⁹, którego materialnym wyrazem jest system kapitalistyczny (wraz z całą swoją niebagatelną kulturową otoczką). Zdania są podzielone, ale przyjmuje się, że początków takiego podejścia do świata należy szukać co najmniej w XV wieku. Miał on więc sporo czasu, a by na dobre (i na złe) zadomowić się w naszych głowach.

Poza tym Europejczycy byli tak mocno przekonani o dobrodziejstwach z niego płynących, że natychmiast zapragnęli „podzielić się” swoją „dobrą no winą” z resztą świata. Uczynili to tak skutecznie, że zdołali stłumić, a następnie wypłenić nieomal doszczętnie wszelkie inne sposoby życia i myślenia, z którymi zetknęli się podczas swojej bezprecedensowej misji „dobroczyennej”.

Zdaniem historyka Nielsa Steensgaarda:

w wielu epokach bardzo mało ludzi było zainteresowanych w kupowaniu i sprzedawaniu, jeśli nie znajdowali się w warunkach jakiegoś przymusu” [...] Rynkowe reguły gry bywały poszerzane na nowe obszary dzięki bezpośredniemu związkowi z instytucjami władzy lub wprost przez stosowanie przemocy. I niekiedy była to jedyna możliwa forma geograficznego rozwoju rynku – zwłaszcza gdy w obrębie danych kultur w ogóle nie istniały takie rodzaje potrzeb, jakie wymiana rynkowa zaspakajała²⁰.

Według marksistów wynika to z samej istoty kapitalizmu.

Kapitał gorączkowo poszukuje nowych rynków, usiłuje rozszerzać swe pola cyrkulacji na środowiska nie kapitalistyczne, im bardziej jednak rośnie siła produkcyjna, tym bardziej wychodzi na jaw sprzeczność tej produkcji z wąskimi granicami konsumpcji²¹.

Tak skutecznie, że teraz trudno nawet wyobrazić sobie, że można, a tym bardziej należy, myśleć i żyć inaczej. Nie wypada zatem prostacko twierdzić, że instytucje ukształtowane przez ów paradygmat i zarazem go podtrzymujące „świadomie” nie dopuszczają do zmian tylko dlatego, że oznaczałoby to ich koniec, a ludzi z nimi związanych pozbawiłoby przywilejów. Problem jest daleko bardziej złożony i trudny – otóż właściwie nie ma żadnej alternatywy. Już Thomas Kuhn – twórca pojęcia paradygmatu – zauważył, że paradygmat zmienia się dopiero wtedy gdy wymrą jego zwolennicy. Zmienia się jeżeli ma na co, to znaczy istnieje konkurencyjny paradygmat, który ma jakieś zalety w stosunku do poprzedniego oraz swoich zdeterminowanych głosieli. O czymś takim trudno w dzisiejszych czasach mówić, oczywiście są próby tworzenia nowego paradygmatu określanego jako New Age, Trzecia Fala itp., ale moim zdaniem, nie wytrzymują one krytyki i zbudowane są raczej na negacji (w najlepszym razie, jeżeli nie wściekłym ataku) poprzednika wspieranej pobożnymi życzeniami wyznawców „nowego”. Jedno jest jednak pewne – kapitalistyczny paradygmat, na którym opiera się prawie całe nasze życie społeczne, ekonomia, edukacja i kultura, wali się w gruzy (na razie teoretyczne) i podkopywany pracowicie przez zielonych i licznych humanistycznych myślicieli oraz oczywiście swoją własną piekielną „efektywność” rodzącą coraz to poważniejsze problemy. W ekonomii: fatalne utożsamienie ilościowego wzrostu gospodarczego z rozwojem, zubożenie budżetów państwowych, strukturalne bezrobocie; wojny gospodarcze, masowy napływ imigrantów ekonomicznych, bankructwo państwa dobrobytu i państwa opiekuńczego, degradacja środowiska. W życiu społecznym: naruszenie etycznych podstaw stosunków międzyludzkich oraz poczucia sensu życia, erozja „nieekonomicznych form” życia opartych na solidarności i porozumieniu, „afirmacja i legalizacja” masowego kłamstwa w reklamie itd. W kulturze: trywializująca i glaiszachtująca komercjalizacja dokonująca Coca-Colonizacji wszelkiej kulturowej odmienności. Zjawiska te wielokrotnie i szeroko opisywano.

Pojawia się palące pytanie: Co robić? Wiadomo już, że obraz świata władający naszymi umysłami przez ostatnie wieki, w wieku XXI zaprowadzi nas na manowce. Nowego „władcy umysłów” jeszcze nie ma, a jeżeli wierzyć postmodernistom już nigdy nie będzie, bo być nie może. Zresztą może to i dobrze.

W tej sytuacji są dwie możliwości: przyłączyć się do większości i udawać, że nic się nie dzieje albo

próbować czynić konieczne zmiany, już może bez ambicji tworzenia nowego paradygmatu, ale za to z wrażliwością na konkretne problemy tu i teraz: wszechobecną brzydotę komercji niszczącej naturalne piękno świata, krzywdę, strach, cierpienie i niesprawiedliwość. Wybierając zmianę stajemy przed mnóstwem problemów. Je żeli zmiana, to w jakim kierunku, od czego zacząć i jak ją uzasadnić. Nie musimy się jednak martwić za bardzo i na zapas, zwolennicy status quo mają dokładnie takie same trudności z uzasadnieniem tego, co robią, a nawet jeszcze gorsze z wytłumaczeniem się z tego, co już zrobili. Nie są w ani odrobinę lepszej sytuacji niż my, i nie ma żadnego absolutnego punktu widzenia, z które go widać, że zmierzają w lepszą stronę niż ci, którzy chcą ich zatrzymać lub zmienić kierunek. Wszystko zaś wskazuje na to, że rację będą jednak mieli ci, którzy posiadają więcej wyobraźni, której uwiad jest największą słabością dzisiejszych czasów.

Dariusz Liszewski

Przypisy:

1 K. Marks, *Kapitał*, Książka i Wiedza, Warszawa 1951, s. 161-162.

2 Tamże, s. 289.

3 L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, ANEKS, Londyn 1988, s. 221

4 Jak taki wzrost wygląda ilościowo znakomicie przedstawili Meadow sowie w drugim rozdziale swojej książki, patrz przypis niżej.

5 Względnie ponieważ do Ziemi dopływa energia słoneczna, co przy najmniej bilans energetyczny czyni otwartym.

6 Dollella H. Meadows, Dennis L. Meadows, Jorgen Randers, *Przekraczanie granic. Globalne załamanie czy bezpieczna przyszłość?*, Cen trum Uniwersalizmu przy Uniwersytecie Warszawskim i Polskie Towa rzystwo Współpracy z Klubem Rzymskim, Warszawa 1995, s. 6.

7 S. Czaja, B. Fiedor, Z. Jakubczyk, *Ekologiczne uwarunkowania wzrostu gospodarczego w ujęciu współczesnej teorii ekonomii*, Wydawnictwo Ekonomia i Środowisko, Białystok-Kraków 1993, s. 234

8 Dennis Meadows, *Biology and the Balans Sheet*”, Earthwatch (lipiec/sierpień 1992)

9 P. Hawken, *Przez zielone okulary. Jak prowadzić interesy nie szkodząc sobie i innym*, Pusty Obłok, Warszawa 1996, s. 55

10 Chodzi tu o specjalne państwowe przedsiębiorstwa zarządzające pozy skaniem zasobów.

11 P. Hawken, *Przez zielone okulary. Jak prowadzić interesy nie szko dząc sobie i innym*, Pusty Obłok, Warszawa 1996, s. 186

12 A. Zybortowicz, *Przemoc i poznanie*, UMK Toruń 1995, s. 318

13 Z. Krasnodębski, *Upadek idei postępu*, PIW 1991, s. 111

14 Tamże, s. 117 (M. Weber, *Die protestantische Ethik*, t. I, s. 373)

15 L. von Misses, *Liberalizm w klasycznej tradycji*, Wyd. „Oświaty Ka ganiec” 1989, s. 167

16 Kimon Valaskakis, *Propozycje dla przyszłości*, PIW, Warszawa 1988, s. 44.

17 E. Fromm, *Mieć czy być*, REBIS, Poznań 1995, s. 261

18 Termin spopularyzowany przez N. Postmana w książce, pod tym samym tytułem (*Technopol*, PIW, Warszawa 1995).

19 To doskonałe określenie zawdzięczam mojemu niezapomnianemu profesorowi Mirosławowi Żelaznemu.

20 A. Zybertowicz, *Przemoc i poznanie*, UMK Toruń 1995, s. 319

21 L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, ANEKS, Londyn 1988, s. 250